

Gazeta

BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 162 (2462) Środa, 5. VII. 1959 r. Cena 50 gr

MAGAZYN TYGODNIA



15 lat rozwoju (3)

OBIEKT ZA 850 MILIONÓW ZŁOTYCH

PRZED przystąpieniem do pisania niniejszego artykułu, skusiło mnie, ażeby sięgnąć do starych numerów „Gazety” i przeczytać to, co pisaliśmy wtedy na temat budowy kombinatu bawełnianego w Fastach. Po dłuższym szukaniu w starym roczniku z 1953 r. odczytałem:

„Kazimierz K. z bratem Stanisławem zgrabialiśmy od zimna rękami rozkręcali drut, którym trzeba było o-

toczyć przestrzeń, gdzie miał stać barak - biurowiec. Majster R. i technik Z. zielonymi wiatrówkami okrywali szczelnie plecy i rozłożone na wietrze plany. Władysław Z. do niedawna jeszcze pracownik PKS, obciosał zapamiętałe długi kolek. Na pytanie dlaczego zmienił pracę na tę, odpowiedział: „chcemy fabrykę wybudować...”

...Płaszczyny pół ciągną się daleko, perspektywy nie

macą żadne zabudowania. Jak okiem sięgnąć, pusta, monotonna przestrzeń... Wiatr dmucha coraz mocniej, trzeba nastawić kołnierza chuchnąć w ręce i pochodzić kilka razy w przód i w tył, bo nie ma się jeszcze gdzie ogrzać. Dookoła puste, zasnuwane mgłą pola. Na polu kilku ludzi. Pracy ich towarzyszy, jak refren powracający w piosence, usłyszane poprzednio zdanie: „chcemy fabrykę wybudować...”

Tak było w roku 1953 a teraz!

Prawie cały kilkudziesięciohektarowy teren kombinatu jest zagospodarowany



Sylwia Koszka występuje często w filmach włoskich. Fot. = CA

Radioaktywne cząstki na samolocie pasażerskim

Jak podaje wtorkowy „Daily Herald” na pasażerskim odrzutowcu „Comet-4” należącym do brytyjskiego towarzystwa lotniczego Boac odkryto cząstki radioaktywnego strontu 90. Jak wiadomo, cząstki strontu-90 są pozostałością po eksplozjach z bombami wodorowymi.

Cząstki radioaktywnego strontu odkryto przede wszystkim na powierzchni skrzydeł oraz miejscach pokrytych oliwą.

Liczba cząstek radioaktywnych była niewielka i nie stanowiła żadnej groźby dla ludzi.

„Comet-4” jako samolot odrzutowy lata na dużych wysokościach na około 14 tys. m.

Dziś w numerze:

PRZESADY, AMULETY i RELIGIE
PATRZ STR. 5

ZIELONA WIECHA - ZNAK NADZIEI STRONA 3
PORADY PRAWNE i HANDLOWE - patrz str. 4

„LATAJĄCE TALERZE” NA NOWYM ETAPIE - STRONA 8
MORDERSTWO Z GRZECZNOŚCI STRONA 8

Prowadzą do niego piękne, szerokie, asfaltowe drogi. Istnieje również dogodne połączenie kolejowe. Wybudowano specjalny przystanek kolejowy oraz uruchomiono dodatkową linię tylko dla pracowników Fast.

Rozległy teren kombinatu przedstawia wygląd naprawdę imponujący. Jak okiem sięgnąć, rozciągają się wysmukłe, o nowoczesnej linii i konstrukcji, sylwetki hal fabrycznych w dwóch największych halach, które są obecnie jak gdyby sercem zakładów, mieszczą się dwie przedzielone średnio i cienkoprzędna.

W halach stoi równy, niekończący się rząd lśniących, nowych maszyn. Młode przadki obsługują tam w sumie 100 tys. wrzecion. Zresztą przedza fastowska produkowana już od kilku lat, znana jest w Polsce i cieszy się dobrą marką. W przyszłości, po uruchomieniu tkalni i wykończalni, bita, na miejscu, przerabiać się będzie cała przedza.

Najwyższy komin i kolorowa tkanina

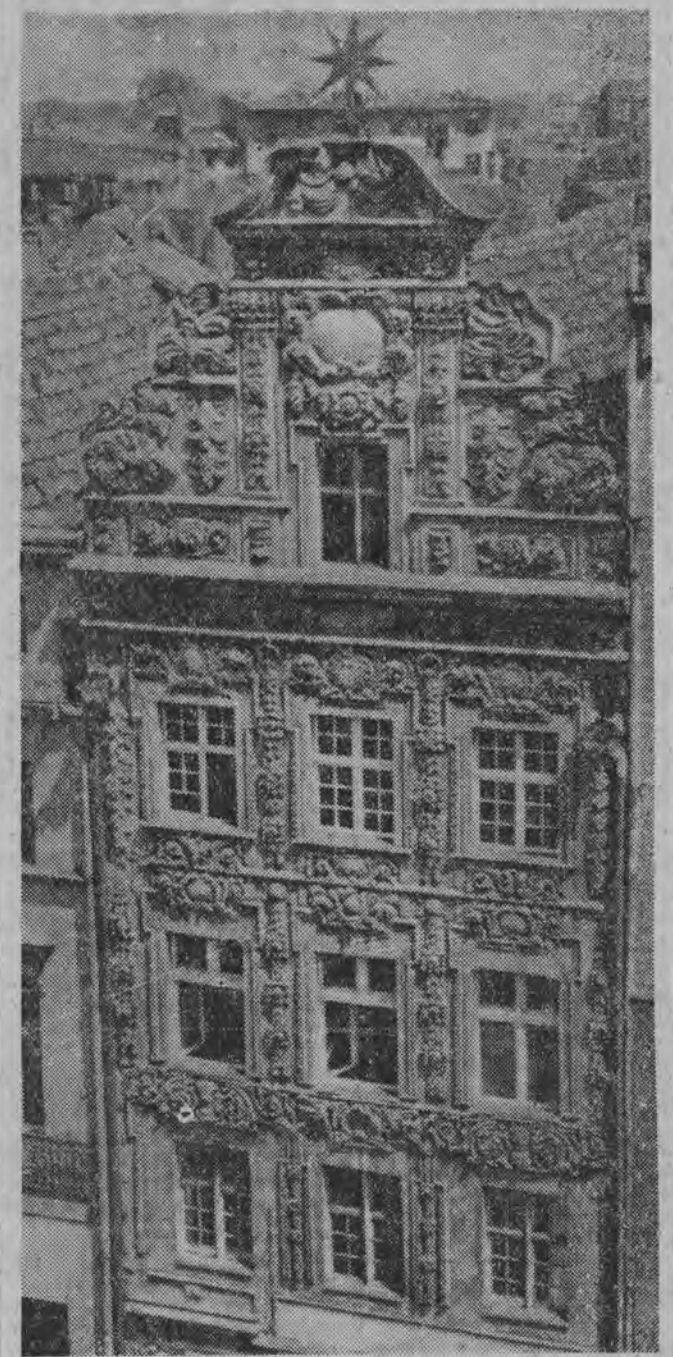
Gdy spogląda się z okien przedzadni, widać w dali strzelający w górę olbrzymi, chyba jeden z największych w naszym województwie, komin dużej elektrociepłowni. Wszędzie zresztą stoją najrozmaitsze budynki, których stan zaawansowania jest różny.

Gotowe są już mury tkalni kolorowej, w której w niedługim czasie przystąpi się do montażu 420 krosien importowanych z NRD. Tkalnia ta, jako pierwsza w Polsce, produkować będzie tkaniny wełnopodobne z włókien syntetycznych. Niedługo ukończy się także farbiarnia przedzdy, gdzie zainstalowane zostaną najnowocześniejsze maszyny importowane z Danii.

Najpotężniejszymi jednak obiektami, które zostaną oddane do użytku do 1962 roku będą: tkalnia i wykończalnia.

Ciąg dalszy na str. 3

WIDOKÓWKA z WYCIECZKI



Toruń - Kamienica „Pod Gwiazdą”

O Telewizji gwoli ścisłości...

Dobrze się dzieje, że na temat telewizji od czasu do czasu mówi się i pisze. Społeczeństwo, które funduje na swej ziemi Pomnik Tysiąclecia - stację TV, powinno być informowane jak najcieśniej i jak najwierniej. Właśnie - jak najwierniej. Niebaczna, nieścisła merytorycznie informacja, podana w prasie czy przez radio, może wprowadzić w błąd opinię publiczną i zamiast pożytku przynieść szkodę.

Przed wszystkim zdać sobie należy sprawę z istotnej różnicy między prowizorycznym, miniaturowym urządzeniem przekąźnikowym, a dużym obiektem nadawczym, który w zasadzie też może być tylko stacją przekąźnikową. Do urządzeń typu pierwszego można zaliczyć u nas np. kielecką stację przekąźnikową (na Sw. Krzysku), czy uruchomioną w tych dniach amatorską stację we Włocławku nad Wisłą. Obie te stacje, dzięki swemu szczęśliwemu położeniu, jakim jest duże wzniesienie stacji świętokrzyskiej i dolina Wisły (jako korzystny, naturalny „falowód”) dla Włocławka, mają możliwość bezpośredniego, dobrego odbioru i transmitowania Katowic lub Warszawy. Są to dość proste urządzenia, o bardzo niewielkiej mocy (średnio 20 - 50 watów = 0,05

kilowata), podobnie jak amatorskie nadajniki naszych krótkofalowców. Przekąźniki tego rodzaju mają znaczenie czyste lokalne i w istocie mogą być wykonane nawet sposobem amatorskim bez wielkich nakładów pieniężnych. Takie też urządzenie byłoby zainstalowane w Białymstoku już cztery lata temu przez tut. Klub LPZ, gdyby nie zbyt duża odległość od Warszawy i zbyt słabe promieniowanie WOT (Warszawski Ośrodek Telewizyjny) w tym kierunku, co nie dawało żadnych szans na solidne retransmisję telewizyjną w Białymstoku bez uciekania się do dodatkowych stacji pośredniczących. W lepszej sytuacji pod tym względem znajduje się np. Łomża, Zambrów czy Sie-



miatycze, gdzie natężenie fal elektromagnetycznych promieniowanych przez nadajnik warszawski utrzymuje się jeszcze na względnie dostatecznym poziomie i nie jest tak mało stabilne jak w okolicach Białegostoku (tak

np. od kilku tygodni na terenie Białegostoku obserwowany jest całkowity zanik natężenia sygnałów WOT i stąd rozczarowanie wszystkich posiadaczy telewizorów, którzy w okresie zimowym cieszyli się od czasu do czasu z odbioru programów warszawskich).

Do drugiej kategorii nadajników, o których można by powiedzieć, że są stacjami telewizyjnymi „z prawdziwego zdarzenia”, należą urządzenia nadawcze o wielkiej mocy promieniowania, z całym systemem złożonych anten umieszczonych na bardzo wysokich masztach stalowych czy betonowych wieżach. Typowym przykładem takiego urządzenia, opartego notabene wyłącznie na retransmisji, jest telewizyjna stacja we Wrocławiu, której nadajnik umieszczony na Ślęży (góra Sobotnia) rozporządza mocą promieniowania rzędu (100 kW (obecna stacja warszawska tylko 7,5 kW). Dzięki bardzo wysokiemu położeniu stacji przekąźnikowej (ponad 800 metrów) i stosunkowo niewielkiej odległości od b. silnej stacji telewizyjnej w Katowicach (moc promieniowania około 200 kilowatów) Wrocław może retransmitować tę stację bezpośrednio.

Rzecz jasna, że podobne u-
Ciąg dalszy na str. 4

O 40 tys. wzrośnie liczba słuchaczy szkół rolniczych

Masowy rozwój szkół rolniczych i obrzynanie...

Jak dotychczas - kółka rolnicze dysponują...

W trosce o poprawę...

Największy wzrost...

O Telewizji gwoli ścisłości...

ciąg dalszy ze str. 1

Przedstawienie nadawcze...

Projektowany ośrodek...

Koszt podobnej inwestycji...

zadeklarował sumę 14 milionów złotych...

Przebiegła sumę ok. 26 milionów zł...

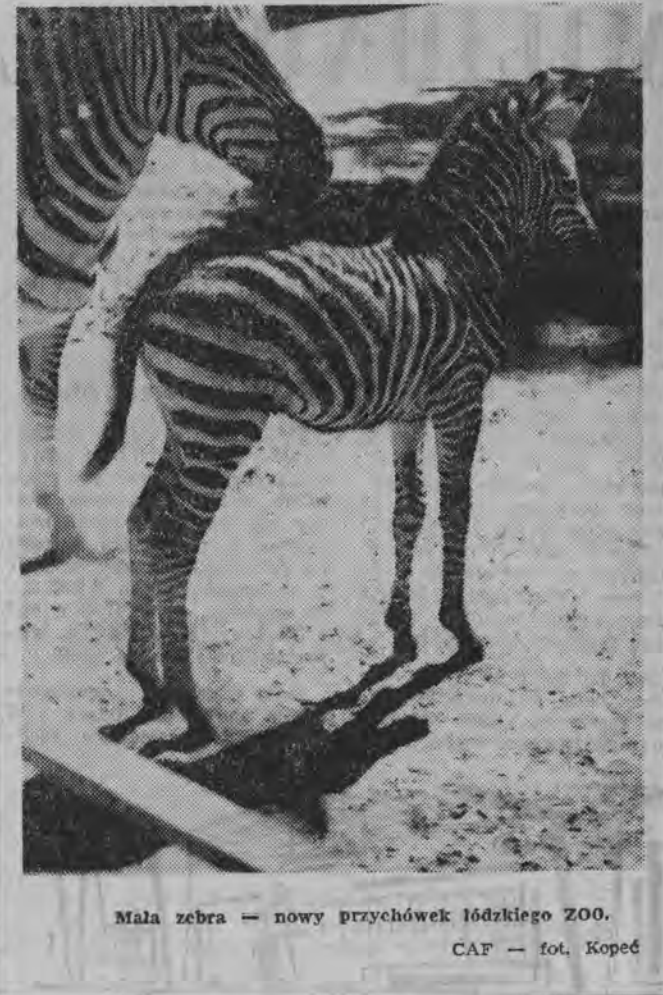
których używamy do odbioru...

Kiedy to jednak zostanie...

Nie musimy tu zasłaniać...

Gros fundacji społecznej...

CO NOWEGO W ZOO



Mała zebra - nowy przychówek...

Białymstoku do zapoinowania...

PORADY PRAWNE I HANDLOWE

Ob. RYSZARD SZEPIETOWSKI...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Gdyby tak na próbę zorganizować...

Czy aby naprawdę bez sensu?

Byłem kiedyś pod Krakowem...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

obyczajach pogańskich i obrzędach ludowych...

Latem, będąc u pewnego gospodarza...

W średniowieczu wpływy pogańskie...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

W średniowieczu wpływy pogańskie...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Szczególne miejsce w wierzeniach...

W średniowieczu wpływy pogańskie...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Rubczewskim i usiadł przy stole na taborecie...

Wypili po kieliszku...

W XIX stuleciu w wydawanych...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

się tym, ot tak dlatego, że pracował wianek w komendzie...

— To możecie się nie ubierać...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Amulety mają za sobą bogatą przeszłość...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

ZIELONA WIECHA - ZNAK NADZIEI

ciąg dalszy ze str. 3

kach ma być nie tylko miastem...

— No a jak było z tym teatrem?

— Mieliśmy powołanie — mówi Józef Włostowski...

Pierwsza wiecha jest — będzie i druga

Przyjechałam do Plewka...

Pierwsza wiecha jest, druga...

— Chcieliśmy, żeby to było...

Wprawdzie w samych Plewkach...

jako swoją wewnętrzną sprawę...

Nie było innego wyjścia...

Przyjechałam do Plewka...

Pierwsza wiecha jest, druga...

— Chcieliśmy, żeby to było...

Wprawdzie w samych Plewkach...



może się znaleźć poza zasięgiem...

Nadajnik biłostocki będzie pracować...

pewnością w roku następnym...

Do tego czasu wszystkie inwestycje...

Złożone, przesłano dwumetrowej...

Wszystko to jeszcze w tym roku...

Do tego czasu wszystkie inwestycje...

Złożone, przesłano dwumetrowej...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

Ob. DYMITER PADALKO...

KRWAWY PORACHUNEK

— Coś ty taki zły? Obiad ci nie smakuje...

— To ja się nie martwię...

— A co to tu was o tej porze...

— To nie strażnik, to leśniczy...

sprawy, że cieszył się wielką sympatią...

— Dzień dobry! Co słyście u was...

— Nie przyjmuję. Świąta jeszcze...

— Mam jedną sprawę do załatwienia...

— Dzień dobry! Co słyście u was...

— Nie przyjmuję. Świąta jeszcze...

— Mam jedną sprawę do załatwienia...

— To nie strażnik, to leśniczy...

— Dzień dobry! Co słyście u was...

— Nie przyjmuję. Świąta jeszcze...

— Mam jedną sprawę do załatwienia...

— To nie strażnik, to leśniczy...

— Dzień dobry! Co słyście u was...

— Nie przyjmuję. Świąta jeszcze...

— Mam jedną sprawę do załatwienia...

— To nie strażnik, to leśniczy...

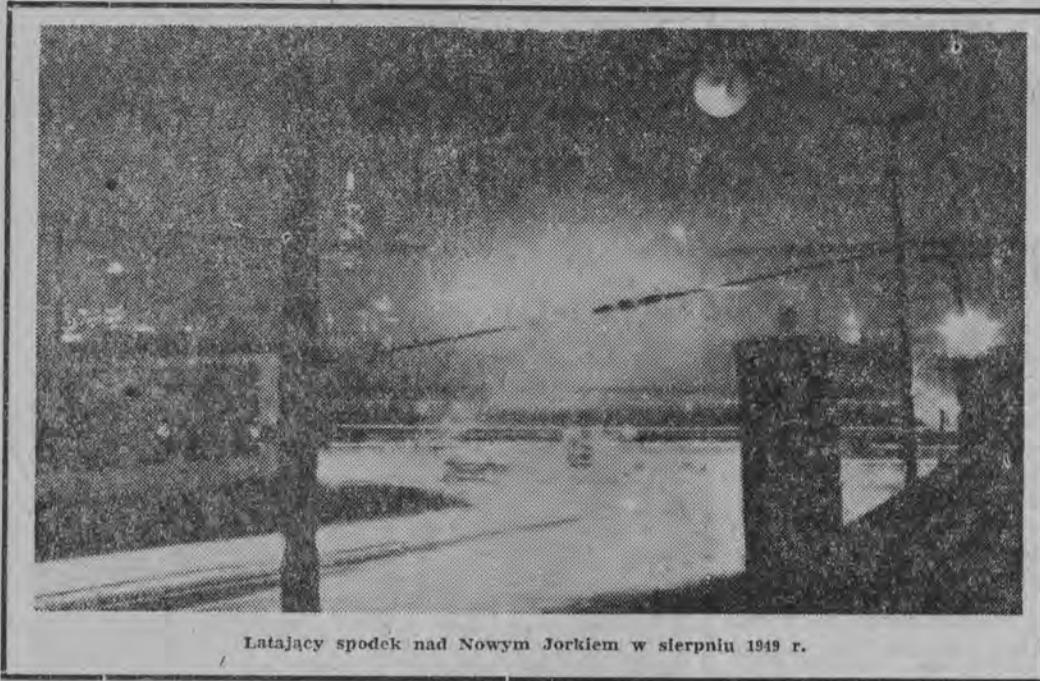
— Dzień dobry! Co słyście u was...

— Nie przyjmuję. Świąta jeszcze...

— Mam jedną sprawę do załatwienia...

— To nie strażnik, to leśniczy...

W Stacji Rzecznej w Plocku budowana jest pogłębiarka P-230...



Latający spodek nad Nowym Jorkiem w sierpniu 1949 r.

„LATAJĄCE TALERZE” na nowym etapie

„JEŚLI CHODZI O POWSZECHNĄ OBECNIE OPINIĘ, ŻE „TALERZE” SĄ STATKAMI Z MARSA LUB INNYCH PLANET, NALEŻY STWIERDZIĆ, ŻE NIE POWINNO SIĘ Z GÓRY WYKLUCZAĆ MOŻLIWOŚCI PRZYJAZDU PODRÓŻNIKÓW Z INNYCH PLANET. NAUKA PRZYJMUJE MOŻLIWOŚĆ ISTNIENIA ŻYCIA NA DALEKICH PLANETACH WSZECHŚWIATA ISTOTY TAKIE MOGŁYBY WYSYLAĆ STATKI KOSMICZNE DLA ZWIEDZENIA ZIEMI”...

pisze Janusz Thor w tygodniku „Przegląd Kulturalny” z dnia 25.VI.br. Nie tylko „Przegląd Kulturalny” pisał ostatnio o „latających talerzach”. Pisały o nich: dziennik „Życie Warszawy”, tygodnik ZMS „Dookoła świata” oraz miesięcznik naukowy „Problemy”. Po okresie długotrwałego milczenia w naszej prasie widać pewną „odwilż” w tej dziedzinie. A oto co pisze o „latających talerzach” ktoś, kto się zna na zagadnieniach astronomii: Janusz Thor.

Nie wszystko da się wyjaśnić...

Na wstępie swego artykułu Janusz Thor omawia krótko relacje o „latających talerzach” zawierające fakty, które nasza gazeta podała osiem miesięcy temu w opracowaniach pisarza Andrzeja Trejka. W dalszym ciągu artykułu autor pisze, że od wieków znane są z różnych źródeł relacje o sprostżeńiach zjawisk podobnych do obecnie znanych „latających talerzy”. Następnie Janusz Thor pisze:

„Wydana ostatnio oficjalna publikacja amerykańskiego lotnictwa zawiera szczegółowe dane na temat dotychczasowych obserwacji talerzowych. Powołana do tego celu komisja badawcza otrzymuje, począwszy od 1947 roku, około tysiąca doniesień rocznie. Z ogólnej ilości około osiemu tysięcy dotychczasowych doniesień przeszło dziewięćdziesiąt procent dotyczyło balonów meteorologicznych, samolotów, zjawisk astronomicznych oraz naturalnych zjawisk atmosferycznych. Były to więc balony, latawce, chmury owadów, odbicia światła reflektorów; zdarzało się również, że Księżyc względnie gwiazdy przeświecające poprzez chmurę brzoza za talerze. JEDYNE OKOŁO TRZECIĄ PROCENT OGÓLNEJ ILOŚCI RAPORTÓW NIE DAŁO SIĘ WYTŁUMACZYĆ W SPOSÓB NATURALNY...”

Dalsza interpretacja różnych naturalnych zjawisk uważanych przez ludzi za „latające talerze” w ujęciu J. Thora wygląda następująco:

„Zjawisko optyczne, które określamy jako prawdziwe latające talerze, powstawać może w różnorodny sposób: mogą to być odbicia światła w unoszących się w powietrzu kryształkach lodu, mogą być zjawiska podobne

do mirażu pustynnych, rzadkie odmiany zorzy polarnej, względnie duże gwiazdy spadające, to jest meteory. Niektóre rodzaje talerzy, jak na przykład „wielki talerz z roku 1882” należą niewątpliwie do kategorii zjawisk dotychczas nie zbadanych...”

Dając tego rodzaju bardzo rozsądne i rzeczowe wyjaśnienia zagadki „latających talerzy” — J. Thor jednocześnie oświadcza całkiem wyraźnie:

„Jeśli chodzi o powszechną opinię, że „talerze” są statkami z Marsa lub innych planet, należy stwierdzić, że nie powinno się z góry wykluczać możliwości przyjazdu podróżników z innych planet. Nauka przyjmuje możliwość istnienia życia na dalekich planetach wszechświata. Nie jest wykluczone, że życie istnieje nawet na wielu milionach planet



Latający spodek sfotografowany przez Johna W. Wagnera w 1954 r. w Puddingston Dam (stan Kalifornia, USA).

naszej Galaktyki i że w wielu przypadkach proces ewolucji doprowadził do powstania istot rozumnych, dużo więcej rozwiniętych niż człowiek. ISTOTY TAKIE MOGŁYBY WYSYLAĆ STATKI KOSMICZNE DLA ZWIEDZENIA ZIEMI...”

Wybitny astronom M. Minnaert o „talerzach”

W miesięczniku naukowym „Problemy” (nr 6-59 r.) znajdujemy zapowiedź, że już wkrótce nakładem Biblioteki „Problemy” ukaże się książka wybit-

nego astronoma, M. Minnaerta, w której znajduje się m. in. próba naukowego wyjaśnienia zjawiska „latających talerzy”. „Problemy” zamieszczają wybrane cytaty z tej książki. Oto niektóre z nich:

„...Badania popularnej literatury naukowej wskazują na to, że podobne wiadomości szerzono i dawniej. Lata 1882 i 1897 były pod tym względem rekordowe, najmniej również w latach 1863, 1894, 1896 i 1908 notowano „latające talerze”. Twory te notowano również w wiekach średnich, w epoce antycznej i biblijnej. Prawie wszystkie tego rodzaju obserwacje można tłumaczyć za pomocą jednej z następujących możliwości:

1. Wenus podczas okresu największej jasności; pozorny ruch planety na niebie jest wynikiem działania pewnych czynników fizjologicznych oka.
2. Jasny meteor lub bolid. Ślad po nim może zachować jasność w ciągu kilku minut i zmieniać kształt w sposób dość skomplikowany.
3. Mały balon z kategorii tych, które wypuszcza się tysiącami na całym świecie dla badań meteorologicznych.
4. Zwykły samolot w specjalnych warunkach oświetlenia.
5. Jasne halo, szczególnie Słońca wtórne.
6. Zjawiska związane z załamaniem światła.
7. Formacje chmur i warstw mgły w szczególnych warunkach oświetlenia.
8. Najrozmaitsze przypadkowe przedmioty, kule i papierowe latawce dziecięce, paieczyna, ciąg obrazów w oku, światło reflektorów ślizgające się po obłokach, zorze polarne itp.
9. Wczesny zamierzony i żarty.

Nie należy sądzić, że fotografie mogły być należytymi dowodami w tej sprawie. Niespodziewane i oczywiste efekty mogą być wywołane w wyniku niewłaściwego ogniskowania aparatu, działania światła rozproszonego i refleksów. Nawet obserwacje radiowe nie mogą być czynnikiem decydującym. Dlatego nie warto iść na ustępstwa prerażeniu, psychozie wojennej lub mistycyzmowi, tym bardziej, że znamy jeszcze na niebie wiele zjawisk, których wiele ludzi wcale nie obserwowało...”

Jak widać z przytoczonych cytatów — znakomity astronom M. Minnaert nie jest zwolennikiem „latających talerzy”. Jego interpretacja tego zjawiska jest bardzo rzeczowa i spokojna. Nie używa takich „argumentów” jak np. „błaga wyszana z palca”, „hochsztalernstwo” itp. Chyba dlatego, że jest wybitnym naukowcem, człowiekiem kulturalnym i mądrym. Dlaczego to ak-

centuje? Dlatego, gdyż chce zakończyć ten artykuł... Ale po co urzędzać. Czytacie dalej.

Historia i „historyjki”

Jak sobie Czytelnicy przypominają, w naszej gazecie osiem miesięcy temu ukazało się kilka opracowań o „latających talerzach”. Były to zestawy wypowiedzi różnych ludzi, tłumaczone z angielskiego i francuskiego przez współpracującego z redakcją pisarza powieści fantastyczno-naukowej, Andrzeja Trejka. Autor opracowań, A. Trejka, zastrzeżł się całkiem wyraźnie, że przedstawiane przez siebie relacje nodaie na odpowiedzialność ich autorów. Redakcja również wyraźnie zastrzeżła się, iż nie uważa owych opracowań za uciecie naukowe, w które należy bezkrytycznie wierzyć. Mimo to redakcja została w dość szczególny sposób skrytykowana przez jeden z dzienników centralnych. Anonimowy autor nastawliwych notatek, posługując się wywodnymi dla siebie cytatami publikacji A. Trejki (i, oczywiście, przemilczając mniej wygodne) — głównym zarzutem uczynił oskarżenie, iż ani A. Trejka ani redakcja nie urzędziły cytelników, że cała ta historia o „talerzach” to „błaga wyszana z palca”. Jednym naciąganiem nióra uczyniono z A. Trejki i redakcją prawie że hochsztalernów, zaś czytelników gazety uznano za gromadę durniów, wie-rznych bezkrytycznie w każdą bajkę. Powstała wielka burza w szklance wody. Schowano więc resztę artykułów A. Trejki „pod sukno”. Jednocześnie redakcja wysłała do redakcji miesięcznika naukowego „Problemy” list, w którym m. in. tak pisano:

„...Postanowiliśmy zwrócić się do redakcji „Problemy” z prośbą o przestanie nam na piśmie zdania kilku naukowców w sprawie „latających spodków”. Chodziłoby nam o zdanie np. wybitnego psychologa (zjawisko „spodków” jako zbiorowa psychoza, autosugestia?), wybitnego astronoma (zjawisko „spodków” = przeloty wielkich meteoroidów?) wybitnego fizyka (pioruny kuliste czy inne zjawiska tego rodzaju?). Chyba rozumiecie, o co nam chodzi. Po otrzymaniu takich opinii od Was — wróciłibyśmy na łamach naszej gazety do tej sprawy, bo jesteśmy zobowiązani dać coś takiego naszym czytelnikom...”

Taki to list wysłała nasza redakcja do redakcji miesięcznika „Problemy”. Wkrótce nadeszła odpowiedź. W liście swym redakcja „Problemy” zawiadomiła, że nie zajmuje się tego rodzaju bajeczkami jak „latające talerze” i w ogóle nie ma o czym mówić.

Dlatego też — gdy w tych samych „Problemach” za kilka miesięcy ukazała się publikacja, zapowiadająca ukazanie się w druku w „Bibliotece „Problemy” książki wybitnego astronoma M. Minnaerta, zajmującego m. in. stanowisko w sprawie „latających talerzy” — trzeba z całą rozległością uznać, iż „Problemy” załatwiły prośbę redakcji naszej gazety w sposób nienaganny i przyzwoity. Po prostu człowiek jest zbudowany na duchu tego rodzaju przykładami braterskiej pomocy i współpracy między redakcjami.

Jak już wspomnieliśmy — sprawa „latających talerzy” weszła na „nowy etap”. Szerzeg znanych czasopism zabrano głos. Pisanie o tym przestało być „pomadaniem w bagno błędów i wypaczeń”. Nie będzie więc w tym nic dziwnego, gdy wkrótce anonimowy autor nastawliwych notatek pod adresem gazety — publikuje wielki artykuł, w którym wyłoży swe światłe poglądy na zjawisko „latających talerzy” w sposób kulturalny i przyzwoity. Po linii i na bazie...

ZBIGNIEW ZBOROWSKI

Prof. dr. Jiži Štefl „MORDERSTWO Z GRZECZNOŚCI”

Po powrocie od staruszki do dyrekcji, policji Salak stwierdza, że nie nowego w sprawie wykrycia mordercy nie ustalili. Potwierdziły się jedynie jego przypuszczenia co do osoby zamordowanej. Z tymi myślami komisarz udaje się do swego przełożonego, naczelnika wydziału dochodzeniowego.

W lesie uciekłyby mu nawet kulawy.

— Skąd pan wie, że jest tam pole?

— Mówił pan pod lasem.

— Tak ale pod lasem nie ma pola, tylko krzaki. Pobiegnie za tym krótkonogim. Przepraszam, co to ma wspólnego z tym wypadkiem na Błotach?

— Nie rozumie pan? Czasem najgłupszy pomysł bywa właśnie najlepszy. W pańskim wypadku idzie o to, że już raz wiedział pan na tych Błotach, gdzie szukać mordercy i znowu pan zapomniał. Niech pan tam jedzie, a przypomni pan sobie.

— Tak pan myśli?

— Przypomniał pan sobie tutaj, w Pradze? Nie, nie przypomniał. chce pan wiedzieć, niech mi pan nie przerywa. Dlaczego pan sobie nie przypomniał. Ponieważ ma to związek z tymi Błotami. Niech pan tam jedzie i nie wraca, dopóki pan sobie nie przypomni.

— Widzi pan, panie radco, teraz sam pan przyznaje, że człowiek musi jednak wyjechać od czasu do czasu w teren.

— Człowiek? Nie, człowiek nie musi, to pan tam musi. Gdyby to była moja sprawa, to nie ruszałbym się od biurka, zamknąłbym oczy i byłbym na Błotach, ale pan, pan tego nie potrafi, więc musi pan tam jechać.

I radca Koubek umilkł, a Salak również milczał i zastanawiał się. Nie trwało to jednak długo, ponieważ gruby pan radca wypuścił nosem resztki pary i wybuchnął.

— Co pan tu do mnie milczy? Chce pan jeszcze czegoś?

— Nie chcę.

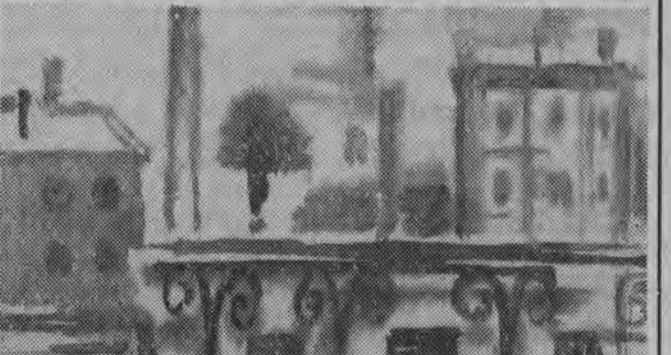
Więc niech mi pan tu nie milczy i wynosi się stąd. Niech pan jedzie na Błota i niech pan nie spóźni się na pociąg.

I Salak rzeczywiście podniósł się, podziękował za radę i wziął ją sobie do serca, ponieważ już na drugi dzień rano znalazł się znowu na dworcu i pojechał pociągiem pospiesznym do Sobiesłavi.

Salak siedział znowu w pociągu i jechał w kierunku Tabora i Sobiesłavi. Pogoda się zmieniła, padał deszcz, lało jak z cebra, a z lasów dymyły kłęby pary. Panorama Tabora nad Jordanem wyglądała jak rozpięta akwarela, namalowana przez krótkowzrocznego malarza, który zapomniał w domu okulary. Łuznica pod Planą pełna była kregów od padających na nią kropki deszczu, a dworzec w Sobiesłavi był mokry niczym dworzec na Atlantydzie, kiedy zaczął się potop. Deszcz począł powoli ustawać i Salak, który tymczasem nie był zapowiedziany, doznał niezbyt zmocony do posterunku żandarmerii, gdzie ponownie spotkał się z Janzurą. Ten powitał go kilku imiesłowami, następnie zjedli razem obiad, a gdy deszcz trochę ustał, Salak pożyczyl sobie jego rower i pojechał na Błota.

Dojechał aż do owego miejsca, które znowu wyglądało już jak każde inne miejsce w lesie, znowu już teraz przysypane suchym igliwem miejsce, które odznaczało się jedynie tym, że nie na nim nie rosło. Dotknął go ostrożnie nogą, że jest miękkie jak tort czekoladowy, ale jego usiłowanie zrekonstruowania okoliczności zewnętrznych nie szło na razie tak daleko, żeby zanurzył w błoto nogę aż po kolana. Starał się intensywnie przypomnieć, co mu wówczas przyszło do głowy, ale nic nie przychodziło mu na myśl.

Spoglądał na Błota pełne mchu i mokrej trawy, nasłanięte wodą, na Błota przesycone wilgocią niczym rozgotowane ciasto. W dole przed białą wioską dwaj chłopcy paśli kilka krów i stali naprzeciw siebie w bojowej pozycji. Najwidoczniej o coś się sprzecali. Słów nie było słychać, ale Salak widział wyraźnie w przezroczystym powietrzu, jak jeden z chłopców podsuwa drugiemu pięść



pod nos, a drugi udaje, że wacha ją pogardliwie. Potem ten drugi uderzył tego z pięścią w głowę i rzucił się do ucieczki przez Błota, w kierunku Salaka. Pierwszy pojął się za nim. Chłopcy biegli jak wiatr, pierwszy biegł zyzkaniem, a drugi w biegu robił to samo i obaj, zmierzając w kierunku lasu, zbliżali się coraz bardziej do Salaka. Ten ostatni zapomniał o swoim problemie i patrzył na chłopców, bowiem w ich biegu było coś, co go uderzyło. Nie potrafił uświadomić sobie co, a tymczasem pierwszy z chłopców dobiegł zadyszany do niego, zatrzymał się przed nim i przyglądał mu się z przestachem. Drugi z chłopców dobiegł zaraz za nim, również się stropił i widząc obcego pana, zapomniał oddać uderzenie i również gapił się z przestachem. Teraz dopiero Salak uświadomił sobie, co w tych chłopięcych wyścigach było uderzającego.

(Ciąg dalszy nastąpi)